

Varia

O powracaniu archiwaliów łańcuckich Potockich relacja osobista

Niniejsza relacja ma charakter osobisty z kilku względów. Nie przedstawia wszystkich poczynąń na rzecz powrotu rzeczonych w tytule archiwaliów, ale tylko te, w których sam uczestniczyłem, a wynikały one z osobistych motywacji. Moje zakorzenienie w Łąncucie „po kądzieli” przez rodzinę Jęczalików sięga połowy XVII w., w nim od kołycki wyrastałem, weń wrosłem i jest on w moim życiu stale obecny. Stąd moja uważność i wrażliwość na to co łańcuckie. Dotyczy to oczywiście łańcuckiego Zamku. Im bardziej „stawałem się sługą” pani Klio, tym większą uwagę skupiałem i skupiam na jego archiwalich. Nie przestają one przyciągać i budzić chęci, by mieć z nimi do czynienia, poznawać je i ich losy, i też na nie wpływać. Nic w tym dziwnego, skoro zarówno archiwalia, jak i ja mamy tę samą łańcucką przynależność, a to zobowiązuje. Płynące stąd poczynania były przez to osobiste, nie wynikały z poleceń, nakazów bądź obowiązków, ani nie podlegały czyjejs zwierzchności czy kontroli. Jednocześnie nie były one wyłącznie moje. W dużej mierze toczyły się formalnie pod auspicjami Muzeum–Zamku w Łąncucie. Ponieważ w praktyce podejmowaliśmy je wspólnie z Witem K. Wojtowiczem, dyrektorem Zamku (również o wielopokoleniowej łańcuckiej przynależności), w relacji używam określenia „my”.

W narracji oprócz odwoływania się do własnej wiedzy i pamięci sięgam również do dokumentacji zgromadzonej podczas naszych starań sprowadzenia archiwaliów Zamku, dokumentacji, którą nadal posiadam. Punktem wyjścia było uzyskanie przeze mnie wiedzy o archiwalich, która zresztą wymaga uzupełniania.

W ciągu kilku wieków właściciele Łąncuta, zapewne już Pileccy, a może i Stadniccy, potem na pewno Lubomirscy i Potoccy, gromadzili dokumentację głównie o charakterze familijnym, własnościowym, juredycznym i gospodarczym, co stanowiło podstawę archiwum łańcuckiego Zamku.¹ Wraz z wprowadzeniem do niego archiwaliów o różnym pochodzeniu przez ks. Izabellę Lubomirską M.W.K. na przełomie XVIII i XIX w., stało się ono jej, a potem łańcuckich Potockich archiwum głównym.

¹ Szerzej zob. Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD). J. Płocha, *Inwentarz Archiwum Potockich z Łąncuta (dalej: APŁ) z lat 1389–1944* (I), Warszawa 1953. Wstęp J. Zawadzki, *Zarys historii Archiwum Potockich z Łąncuta*. „Miscellanea Historico-Archiwistica” 1997, t. VIII, 1997, s. 25-33.

Z czasem jego zawartość ulegała zmianom. Włączano do niego nowe zespoły akt, dokumentację archiwizowaną na bieżąco, zdarzały się ubytki z powodu zniszczeń, niekiedy dokonywano ekstradycji akt poza jego obszar, jak np. w 1876 r., gdy we Lwowie powstał centralny zarząd dóbr Potockich. Od tego czasu archiwalia pozostające w Zamku zyskały miano Archiwum Zamkowego, które przetrwało do 1944 r. Włączanie nowych zespołów akt nie szło w parze z jego porządkowaniem, chociaż od końca XVIII w. kilkakrotnie były podejmowane takie próby. Niestety utrudnia to poznanie pełnego zasobu archiwum.

Tej sytuacji nie zmieniły także ostatnie prace nad porządkowaniem i opracowywaniem archiwum² zlecone przez hr. Alfreda Potockiego. Prowadził je od 1923 r. Teofil Emil Modelski, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie i Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. W pracach tych prowadzonych w Łąncucie uczestniczyła stale Halina Sulima Samojłło, a przez pewien czas także Stanisław Mach. Opracowano w pełni jedynie dyplomy pergaminowe. Pozostałe archiwalia nie zostały do końca uporządkowane, do czego przyczyniła się okupacja niemiecka po 1939 r., która wprawdzie nie przerwała prac nad nimi, ale poważnie je ograniczała. Specyfikę ówczesnych prac przybliżają listy H. Samojłło do prof. Modelskiego. Według H. Samojłło archiwum potrzebuje osobistego kierownictwa Profesora, bo bez tego nie można się archiwaliąmi należycie zajmować, a praca własna „nie idzie na przód – jest to teraz grzebanie się w papierach bez żadnej wytycznej linii”. Ponadto sama odczytuje i kopiuje rosyjskie dokumenty, stara się odczytywać nieodczytane dotąd listy, porządkuje papiery „porozrzucane” w różnych miejscach. Píše też „trochę mamy w archiwum nowych rzeczy i chętnych do korzystania z niego”.³ Niemcy interesowali się archiwum, nakazali przedstawić władzom okupacyjnym w Krakowie spis jego zawartości, ale nie sprawdzili w nim ubytków. Wojna jednak nie pozostała bez pewnego wpływu na jego losy. Karol Buczek, już przed wojną zorientowany w jego zasobach, przedstawił władzom niemieckim w Krakowie taką informację

² Oprócz wcześniejszych wypowiedzi obrazujących te prace (najważniejsze z nich wskazują w artykule *Archiwalia łańcuckie poza krajem*. „Miscellanea Historico-Archivistica” 1997, t. VIII, s. 46, przypisy 14-17). Zob. J. Zawadzki, *Zarys historii Archiwum Potockich z Łąncuta*, op.cit., s 29; G. Bielecka, *Profesor Teofil Emil Modelski jako człowiek i uczony (1881–1967)*, praca doktorska, Uniwersytet Wrocławski, 2007, rozdz. II (mps, kopia w zbiorach autora) oraz publikowany fragment tego rozdziału pt. *Dzieje Archiwum Ordynacji Potockich w Łąncucie (Wkład profesora Teofila Emila Modelskiego w prace nad jego porządkowaniem)*. „Rocznik Przemyski” 2009, t. XLV, z. *Historia*, s. 125-138. Wypowiedzi G. Bieleckiej o tytułach niezupełnie zbiornych z ich treścią, niewolne od błędów rzeczowych czy usterek warsztatowych, nie wychodzą poza wcześniejsze ustalenia. Nie uwzględniają spraw archiwum z lat okupacji niemieckiej 1939–1944 ani spoza archiwalnej działalności prof. Modelskiego związanej z Zamkiem, a jedynie o takiej wspominają, choć była warta szerszego omówienia.

³ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Spuścizna nr 126, t. 15, II listy Haliny Samojłło do T.E. Modelskiego z kwietnia, maja, czerwca, listopada (bez dat) 1942 r., także t. 15, I Alfred Potocki do T.E. Modelskiego 31 lipca 1941 r.

w opracowaniu *Über das Archiv Graffen Potocki von Łańcut oraz Inwentarz Archiwum Potockich w Łańcutcie*⁴.

Alfred Potocki był świadom natury rosyjskiego bolszewizmu i systemu sowieckiego, ich nieodłącznej niszczycielskiej wrogości wobec polskiego ziemiaństwa, choćby z racji doświadczeń najbliższej rodziny z Antonin po 1917 r. i własnych po 1939 r. W obawie, że mógłby i on jej doświadczyć po przejściu frontu wschodniego przez jego dobra i Łańcut pod koniec II wojny światowej zdecydował się wyjechać wraz z matką na Zachód, zabierając wiele wartościowych ruchomości z Zamku i Pomorzana. Wśród nich znalazła się część Archiwum Zamkowego. Nastąpiło to w 1944 r.⁵

W dziejach łańcuckiego archiwum był to moment przełomowy. Zapoczątkował ponad półwiekową fazę jego dezintegracji, wielokrotnych podziałów i translokacji poza archiwum i Łańcut, a w rezultacie jego transformacji.

Pierwszym etapem było rozbitcie archiwum na część krajową i zagraniczną. Nawet ta pierwsza nie uniknęła przenosin i podziałów. Przejęta przez Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD) w Warszawie i w części do niego przeniesiona w 1947 r. początkowo była przechowywana w różnych miejscach. W ramach prac nad archiwum odłączono od niego mapy, utworzono zespół archiwalny (dziś nr 350) o nazwie „Archiwum Potockich z Łańcuta” oraz sporządzono inwentarz (przez J. Plochę). Pozostałą część archiwów z Zamku dołączono do zespołu w 1967 r. Z czasem miała być uzupełniona przeważającą częścią archiwów łańcuckich powracających z zagranicy.

⁴ Kopia opracowania z 1945 r. znajduje się w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Oddział w Poznaniu, zbiór Kazimierza Kaczmarczyka, sygn. PIII-35. Zob. też „Nauka Polska” 1927, R. VII. Materiały do spisu instytucji i towarzystw naukowych w Polsce. I Archiwa Polskie, oprac. Karol Buczek, s. 45-47; A. Kamińska, *Karol Buczek – archiwista i bibliotekarz*. „Studia Historyczne” 1974, 17, z. 3, s. 394-5; A. Polarczykówna, *Archiwum Potockich z Krzeszowa*. „Archeoin” 1995, t. LXXIX, s. 104-105.

⁵ Alfred Potocki w swoich wspomnieniach, aczkolwiek pisanych przez angielskiego żurnalistę i pisarza W.E. Prestona, ale przy własnym udziale i nadzorze, zamieszcza nieco informacji o tej ewakuacji: A. Potocki, *Master of Łańcut*, London 1959, s. 280 (na górnym zdjęciu przed s. 273 widnieje postać Prestona). Nie ma jednak całościowego, źródłowego i krytycznego jej przedstawienia. Wywiezienie nieruchomości było przez lata solą w oku PRL-owskich aparatczyków i czołowym elementem ich propagandy uporczywie zniesławiającej A. Potockiego i jego rodzinę. Tematyka ta jest warta osobnego studium opartego na archiwach IPN, zwłaszcza że w historiografii można znaleźć przypadki idące w sukurs tej propagandzie. Przykładem może być książka J. Łojka, *Potomkowie Szczęsnego. Dzieje fortuny Potockich z Tulczyzna 1799–1921*, Lublin 1981 (rozdziały III i IV), w której wobec niedostępności czy nieuwzględniania faktów figurują domniemania z wnioskami stawiającymi A. Potockiego w złym świetle. O powstawaniu wspomnień A. Potockiego zob. nr. APŁ 3678. Iza Potocka do Jerzego Potockiego 13 stycznia 1958 r., o ich rozpowszechnianiu – APŁ 3677.

Archiwalia wywiezione z kraju w 1944 r. czekały bardziej złożone koleje losu.⁶ Przez dłuższy czas pozostawały w rękach rodziny Potockich – najpierw Alfreda, potem jego żony Izabelli, a zapewne w jakimś stopniu także jego brata Jerzego. Alfred Potocki, spisując swoje wspomnienia, korzystał z archiwaliów, w tym ze swojego dziennika⁷, którego fragmenty zawarto w tekście publikowanych egzemplarzach wspomnień (1959 r.). Wewnętrzne wyklejki obydwu okładek ozdobione są kopiami autografów z księgi gości Łańcuckiego Zamku, będącej wówczas w posiadaniu Izabelli Potockiej.⁸ Do archiwa sięgała również Izabella podczas przygotowania wydania listów męża (w końcu niezrealizowane)⁹. W 1959 r. Jerzy Potocki proponował władzom PRL przekazanie do kraju m.in. łańcuckich archiwów w zamian za zgodę na pochowanie w rodowej krypcie łańcuckiej fary szczątków swojej matki Elżbiety i brata Alfreda oraz za możliwość bywania w kraju. Rzecz nie doszła jednak do skutku.¹⁰

Archiwalia po opuszczeniu kraju początkowo przechowywane były wraz z innymi ruchomościami zamkowymi w różnych miastach (Wiedeń, Waduz), by potem, zapewne za sprawą Izabelli Potockiej, znaleźć własne miejsca. A. Ciechanowiecki wskazywał, że „Archiwum za czasów pani Alfredowej Potockiej mieściło się częściowo w Paryżu, w dużej mierze w jej zameczku na południu Francji, a nawet chyba

⁶ Rzucają na nie światło m.in. uwagi, które dr Andrzej Ciechanowiecki (AC) zamieszczał w listach do mnie, znajdujących w moich zbiorach (w artykule przywoływanych dalej jako „AC + data listu”). A Ciechanowiecki (1924–2015), historyk sztuki i kolekcjoner sztuki, znany marszant w Londynie, mecenas m.in. Wawelu i Zamku Królewskiego w Warszawie, był znany rodzinie Potockich z czasów przed 1944 r. Jak wspominał po latach, podczas swej pierwszej wizyty w 1942 r. w ich łańcuckiej siedzibie „kolosalne na mnie wrażenie zrobiły wnętrza oraz zbiory, a tak samo park, uprząże oraz wozownie (...), gdyż takiego zamku i jego wnętrza, jakim był Łańcut, nie było innego w Polsce” (30 stycznia 2010 r.). Po 1956 r. był krótko zatrudniony w Muzeum Zamku w Łańcucie. Będąc na emigracji, utrzymywał kontakty z osobami z łańcuckiej rodziny Potockich. Nieobce mu też były sprawy tamtejszych łańcuckich ruchomości. Zakupił w antykwarjacie m.in. portret ks. Adama Czartoryskiego pędzla E. Vigee Lebrun (który przed 1944 r. wisiał w łańcuckim Zamku na pierwszym piętrze w Pokoju Narożnym, za: J. Piotrowski, *Zamek w Łańcucie*, Łańcut 1933, s. 66) oraz księgę gości Zamku Łańcuckiego z lat 1878–1944 (na emigracji w rękach Izabelli Potockiej). Obecnie wchodzi one w skład Fundacji im. Ciechanowieckich na Zamku Królewskim w Warszawie. Zob. AC 29 stycznia 2009 r., 30 stycznia 2010 r., 21 lutego 2010 r. W 1959 r. miał też osobistą styczność ze sprawą powrotu do Łańcuta uprząży zamkowych wywiezionych w 1944 r., opowiadając się za tym w rozmowie z Izabellą Potocką (AC 4 lipca 2009 r., 30 stycznia 2010 r., 21 lutego 2010 r., 16 marca 2010 r., 18 września 2010 r.).

⁷ G. Simor, *Guide to the Archives of the Polish Institute of Arts and Sciences of America*, edycje z lat 1994 i 1988, w zespole „Potocki Family Papers”, s. 2002, pp. 23, 68, 69, *Alfred Potocki's Diary of his World Tour 1910–1955*. Gdy w 1991 r. prowadziłem kwerendę w tym zespole, znalazłem jedynie tak opisaną teczkę, ale zupełnie pustą, bez żadnej zawartości. Mogła tu zajść sytuacja znana A. Ciechanowieckiemu z przypadku Aktu Fundacyjnego Ordynacji Łańcuckiej, gdy rodzina wycofywała archiwalia ze sfery publicznej (AC 29 stycznia 2009 r.). Dzienniki te dziś są w posiadaniu prywatnej osoby w kraju.

⁸ AC 29 stycznia 2009 r.

⁹ APŁ 3679. Iza Potocka do Józefa Potockiego 22 maja 1959 r. J. Zawadzki, *Zarys historii Archiwum Potockich z Łańcuta*. „Miscellanea Historico-Archivistica”, s. 29.

¹⁰ Szerzej zob. K. Jankowiak, *Jerzy Potocki w kręgu polityki*. „Studia Europea Gnesnensia” 2013, 8, s. 269–270.

w Stanach Zjednoczonych (...), gdzie akta trafiły po małżeństwie Pana Alfreda”¹¹. Do USA rzeczywiście trafiła część archiwaliów papierowych, niewątpliwie tych przydatnych w bieżących sprawach właścicieli, głównie Izabelli Alfredowej Potockiej, którą ciekawiły dzieje rodziny. Wraz z pozostałymi dokumentami (z pominięciem nieaktualnych czeków) wchodziły w skład zespołu archiwalnego, który po jej śmierci znalazł się w 1980 r. w Polskim Instytucie Naukowym The Polish Institute of Arts and Sciences of America (PIN/PIASA) w Nowym Jorku. Uznano go i oznaczono jako „Potocki Family Papers”.¹² Analizy tego zespołu¹³ wskazują, że trzon archiwów z Łańcuta stanowiła korespondencja rodziny Romana i Elżbiety oraz ich synów Alfreda i Jerzego Potockich, a także osób z tej rodziny z najbliższymi krewnymi z rodzin Potockich, Radziwiłów i Sanguszków. Po 1944 r. dopełniano ją także korespondencją o emigracyjnej provenencji, w tym Izabelli Potockiej.

Losy nowojorskiego zbioru miały to do siebie, że tracił on przynależność do pierwotnych właścicieli Potockich i był przejawem dalszego rozproszenia pozostałych archiwaliów, w czym udział miał rynek antykwaryczny. Pisał o tym A. Ciechanowiecki: „Archiwa po śmierci Izabelli Alfredowej Potockiej przeszły na żyjącą wówczas żonę Jerzego Potockiego [Suzanitę – przypomina autor] i ich syna Stanisława (...), która większość archiwów [łańcuckich] i obiektów, które jeszcze się przechowywały, spieniężyła”¹⁴. „Natomiast tzw. „pergaminy” pani Jerzowa Potocka przekazała do Etudes Commissaires Priseurs Raymond de Nicolay w Paryżu, tam sporządziła katalog Juliette Montreynound w 1978 r. (...) Do aukcji nie doszło, gdyż odkupiłem od rodziny ten cały zespół przez Etudes de Nicolay. Kilka lat później odstąpiłem go dr Niewodniczańskiemu”.¹⁵ Nowy właściciel archiwów przechowywał je w zbiorach w Bitburgu. Postarał się o ich naukowe opracowanie, które opublikował w 2004 r.¹⁶ W 2009 r. przekazał oryginały do Zamku Królewskiego w Warszawie. Szwajcarski antykwariusz z Berna Ivan Volkroff dysponował pozostałymi łańcuckimi archiwami papierowymi, przysposobił je i oferował do sprzedaży, zaopatrując w stosowne informatory. Sprzedał je mormońskiemu Brigham Young University w Provo, Utah,

¹¹ AC 7 stycznia 2009 r. Ten zameczek to Château de L'Echelle, La Roche-sur-Foron w Górnej Sabaudii.

¹² Zob. szerzej: K. Jankowiak, *Archiwalia łańcuckie poza krajem*. „Miscellanea Historico-Archivistica” 1997, t. VIII, s. 52-53.

¹³ Przydatne są zwłaszcza dokumenty z „Potocki Family Papers”. Zob. przypis 7 i dane z APŁ, sygn. 3638-3679.

¹⁴ AC 7 stycznia 2009 r., AC 30 stycznia 2014 r. Tego postępku choćby ze względu na skutki nie da się żadną miarą uznać za chwalebny.

¹⁵ AC 7 stycznia 2009 r. Dr Tomasz Niewodniczański, prostując w listach do mnie (z 11 czerwca i 16 sierpnia 1998 r.) informację podaną w Łańcucie (26 czerwca 1995 r.) o sprzedaży pergaminów przez Ivana Volkoffa (zob. K. Jankowiak, *Archiwalia łańcuckie poza krajem*, *op.cit.*, s. 48, przypis 20), potwierdził, że nabył je w Londynie od dr Ciechanowieckiego. Oprócz listów otrzymałem od niego regesty dwóch łańcuckich pergaminów oporzędzone w Łańcucie przed 1944 r., na których odwrocie widnieje zawiadomienia o ślubie Jerzego i Suzanity Potockich.

¹⁶ *Katalog dokumentów pergaminowych ze zbiorów Tomasza Niewodniczańskiego w Bitburgu*. Oprac. J. Tomaszkiwicz i M. Zdanek, pod red. W. Bukowskiego, Kraków 2004.

USA w 1980 r. Nie doczekały się one tam pełnego opracowania, zyskały jedynie w 1985 r. ogólny inwentarz.¹⁷

Moja wiedza o łańcuckich archiwaliach poza krajem początkowo była skromna i kształtowała się w niemałym stopniu podczas starań o ich powrót.¹⁸ Przed ich podjęciem orientowałem się, że archiwalia są rozproszone i gdzie znajdują się ich zbiory. Najwięcej informacji posiadałem na temat zbioru nowojorskiego i PIN, w którego gestii on pozostawał. W latach 1986 i 1989 próbowałem uzyskać korespondencyjnie kopie dokumentów z tego zbioru, i choć bez powodzenia, to z zachętą, bym osobiście odwiedził instytut. Powody i słuszność tego stanowiska zrozumiałem nieco później już podczas pobytu w PIN. Starania, o których tu mowa, w istocie się od niego rozpoczęły i zajmował on w nich poczesne miejsce.

Przyszła na to pora, gdy w 1991 r. za sprawą prof. Jacka Fisiaka z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu miałem się udać do amerykańskiego Saginaw Valley State University (SVSU) w Michigan jako visiting profesor. Zdecydowałem wtedy, by własnym sumptem odwiedzić PIN, poznać z autopsji zbiór łańcucki i przeprowadzić w nim kwerendę archiwalną. Już w czasie pobytu w Saginaw zyskałem na to zgodę dyrekcji instytutu.

Końcem grudnia 1990 r. rozmawiałem o moim zamiarze z nowo nominowanym dyrektorem łańcuckiego Zamku mgr. Witem Karolem Wojtowiczem. Spotkałem się z przychylnością i zachętą z jego strony oraz pouczeniem, bym dał wyraz zainteresowania Muzeum-Zamku powrotem archiwaliów. W ten sposób zapoczątkowaliśmy wspólne działania na rzecz sprowadzenia łańcuckich archiwaliów.

Nie wzięło się to z niczego. Już wcześniej byliśmy zgodni co do tego, że do Zamku powinna powrócić (jako przynależna mu z natury rzeczy) dokumentacja archiwalna, której go pozbawiono w 1944 r. i po wojnie. Podejmując te starania, punktem odniesienia była sytuacja sprzed 1944 r., a dążeniem niezmiennie przywrócenie archiwaliów, na ile byłoby to możliwe. Chodziło o to, by Muzeum-Zamek miał do dokumentacji codzienny dostęp, niezbędny do jego funkcjonowania i by zwiększyć jego potencjał badawczy w dziedzinie studiów nad dziejami własnymi i regionalnymi, a także przeszłością południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej i jej elit. W staraniach niejednokrotnie dawaliśmy temu wyraz, zwłaszcza objaśniając ich przesłanki i sens.

¹⁷ B.R. Holmes, *Archiwalia Potockich z Łańcuta w zbiorach Brigham Young University*. „Miscellanea Historico-Archivistica” 1997, t. VIII, s. 65-70, s. 12. Jankowiak K., *Archiwalia łańcuckie poza krajem, op.cit.*, s. 56 i n. Ich katalog to *Basic Listing Documents and Correspondence-Łańcut-Archive*, comp. by I. Volkoff and A.A. von Hohenlohe, Provo, Utah 1985 maps (kopia w moich zbiorach). W kraju wiadano o działalności B.I. Volkoffa, ponieważ T. Niewodniczański informował o niej m.in. Ministerstwo Kultury, Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych oraz Zamek w Łańcutie (jego listy do mnie z 16 sierpnia 1998 r. i do W. Czajewskiego z 16 czerwca 1984 r., kopie w moich zbiorach), a archiwista PAN dr Stanisław Chańkowski – władze PAN (list S.Ch. do profesora NN z 28 grudnia 1980 r., kopia w moich zbiorach). Nie wiem nic, by Volkoff otrzymał ofertę z kraju. Volkoff dysponował wówczas ponad 1700 woluminami z przedwojennej biblioteki Zamku w Łańcutie (list T. Niewodniczańskiego do mnie z 11 czerwca 1998 r.).

¹⁸ W dalszej narracji odwołuję się, oprócz własnej pamięci, do pozostającej w moich zbiorach dokumentacji dotyczącej działań w sprawie archiwaliów, tj. Notatek, korespondencji i kopii pism różnego pochodzenia i rodzaju.

Odnosiły się one do wszystkich zbiorów, w których łańcuckie archiwalia pozostawały w 1990 r. W praktyce „modus operandi” polegał na tym, że ja śledziłem sytuację i bieg spraw w dziedzinie archiwaliów, wspólnie omawialiśmy stanowisko wobec nich, po czym przygotowywałem projekty stosownych pism, a dyrektor Wojtowicz decydował o ich ostatecznej treści i nadawał im status oficjalnych dokumentów Muzeum-Zamku. Naszym staraniom zwykle towarzyszył niedostatek lub brak środków finansowych, co ograniczało samodzielność postępowania i możliwość jego realizacji.

Prowadzone przez nas działania można podzielić na dwa główne etapy, oddzielone wydarzeniami z połowy 1993 r. W pierwszej z nich nie traciliśmy z oczu zbiorów znajdujących się w Provo i Bitburga, przy różnych okazjach podnosiliśmy sprawę ich powrotu. Postaraliśmy się o kopie inwentarza archiwalnego w Provo, uzyskując ją w połowie 1992 r. dzięki profesor SVSU dr Annie Dadlez, rodowitej Lwowiance (z d. Gąsowskiej) i jej mężowi Tomaszowi. Staraliśmy się także rozeznaczyć możliwość kopiowania pergaminów z kolekcji dr. Niewodniczańskiego. W tym jednak czasie koncentrowaliśmy się na zbiorach znajdujących się w AGAD i PIN, a dokładniej na ich powrocie do Łańcuta.

Gdy podejmowaliśmy nasze starania, w kraju panowała atmosfera sprzyjająca usuwaniu komunistycznych zaszłości, a wywiezione po 1945 r. archiwum Zamku miało coś z tej zaszłości. Ośmielało nas to do myślenia o możliwości powrotu krajowych archiwaliów do Zamku. Wokół tego zaczęły się kształtować relacje między Muzeum-Zamkiem a krajowymi głównymi instytucjami archiwalnymi. Do marca 1993 r. stały one pod znakiem – jak anonsował dyrektor Wojtowicz AGAD – „postępowania Muzeum o rewindykację łańcuckich zbiorów archiwalnych rozproszonych po różnych placówkach w kraju jak i zagranicą” i wnioskował do tej instytucji o „zwrot całego zespołu archiwalnego” Archiwum Państwowego w Łodzi (dalej: APŁ), ale bez skutku. Mimo to czynił starania na własną rękę, by sytuacja Zamku nie dawała pretekstu do odmowy, by eksperci ocenili (co dość długo trwało), czy Zamek jest w stanie zapewnić warunki lokalowe konieczne do przechowywania i udostępniania archiwów.

W tym też czasie okazało się, że w opozycja do rewindykacji była nie tylko AGAD (m.in. dr T. Zielińska). Nie zabrakło jej także w Instytucie Sztuki PAN, który „prawem kaduka” wszedł w posiadanie dokumentacji dotyczącej budowy zamkowej, jej wyposażenia i należących do niej przynależności i otoczenia. Pomyślnie wyniki ekspertyz nie posunęły sprawy naprzód. Nie doprowadziła do tego wstępna rozmowa późną wiosną 1992 r. dyrektora Wojtowicza z naczelnym dyrektorem Archiwów Państwowych prof. Marianem Wojciechowskim, ani też późniejsza prośba do profesora o możliwość pozyskania APŁ dla Muzeum-Zamku. W marcu 1993 r. dyrektor AGAD W. Stępnia, poproszony o formalną ekspertyzę Zamku przez Centralne Laboratorium Konserwacji Archiwalnych, nie tylko jej odmówił, lecz również nie pozostawił cienia wątpliwości, że Zamek akt z AGAD nie dostanie. Wyrażał jednak nadzieję na „ułożenie zasad współpracy obydwu instytucji na przyszłość”. Jak się miało okazać, nie była to płonna nadzieja. Już w maju 1993 r. nastąpił zwrot w stosunkach, zmieniło się ich sedno, bieg i klimat. Miało to związek z naszymi staraniami o archiwalia z PIN.

Rozpocząłem je na początku maja 1991 r., gdy przebywałam w instytucie.¹⁹ Dzięki zgodzie jego dyrekcji oraz ujmującej życzliwości i pomocy pań w nim pracujących

¹⁹ Zob. „The Polish Rewiev” 1991, vol. XXXVI, no. 2, s. 237.

dowiedziałem się więcej o okolicznościach pozyskania przez instytut łańcuckiego zbioru, a także o propozycji jego zakupu przez T. Niewodniczańskiego i J. Volkoffa (za 250 tys. dolarów). Instytut zachował kopię katalogu aukcyjnego łańcuckich pergaminów autorstwa J. Montreynouda. Mając swobodny dostęp do łańcuckiego zbioru, zorientowałem się bardziej lub mniej dokładnie w jego zawartości, a także wykonałem kserokopię z różnych jego archiwaliów. Na życzenie dyrekcji instytutu spisałem swoje uwagi na temat stanu i potrzeb dalszego opracowywania tego zbioru.

Na temat ewentualnego powrotu zbioru do Łańcuta rozmawiałem z dyrektorem instytutu prof. Feliksem Grossem i wicedyrektorem prof. Tadeuszem Gromadą. Prof. Gromada rozważał okoliczności i czynniki, jakie musiałyby być spełnione w takim przypadku, jednoznacznie stanowiska jednak nie zajął. Prof. „Gross natomiast z miejsca odrzucił taką możliwość, wnikliwie to argumentując. Jednocześnie zasugerowano mi, aby poczynić starania o skopiowanie zbioru, wskazując merytoryczną współpracę PIN i krajowych instytucji badawczych oraz proponując wspólne pokrycie kosztów takiego przedsięwzięcia, które według szacunków mogłoby sięgać nawet 100 tys. dolarów. Wszystko to mogło wydawać się mało zachęcające, ale...

Kilka dni po powrocie do kraju 20 maja 1991 r. w poznańskim Instytucie Zachodnim niespodziewanie spotkałem (poznane znacznie wcześniej też w Poznaniu na konferencji naukowej) wybitnego historyka Piotra Wandycza, wówczas profesora Yale University, członka władz nowojorskiego PIN. Opowiedziałem mu o naszym zamiarze, by pozostający w instytucie zbiór łańcuckich archiwów przywrócić Łańcutowi oraz o pobycie i rozmowach w instytucie. W odpowiedzi usłyszałem, co też niezwłocznie po spotkaniu zanotowałem, że Profesor jest zwolennikiem powrotu archiwaliów do Zamku. „Powiedział, że na posiedzeniach Rady [PIN] niejednokrotnie, acz bez skutku, zgłaszał taki wniosek. Obiecał swoją pomoc w staraniach o to, a co najmniej o pełne skopiowanie [zbioru] i oczekuje listu [od nas] w tej sprawie, najlepiej pod koniec wakacji”. Spotkanie to miało się okazać dla naszych dalszych starań nad wyraz fortunate. Oczywiście, zwróciliśmy się do Profesora z takim listem, podkreślając nasze starania oraz prosząc o ich wsparcie. Odtąd Professor był stale obecny w naszych relacjach z instytutem przez własne działania oraz szczerze udzielane nam wiadomości, uwagi, wskazówki czy sugestie. Nie ma wątpliwości, że poczynania Profesora na rzecz powrotu łańcuckich archiwaliów z Nowego Jorku są nie do przecenienia.

W nawiązaniu do rozmów z maja w liście do PIN przesłanym na ręce prof. Grossa zadeklarowaliśmy chęć pozyskania łańcuckich archiwaliów, a co najmniej ich kopii z zasobów Instytutu na rzecz Muzeum–Zamku w Łańcutie. Oprócz uzasadnienia skierowaliśmy również prośbę o wskazanie form współpracy. Odpowiedź, jaką uzyskaliśmy po kilku miesiącach, dotyczyła ewentualnego kopiowania i współdziałania w tym obszarze obydwu instytucji. Jednocześnie od prof. Wandycza otrzymaliśmy informację o wydarzeniu, które istotnie wpływało na dalszy rozwój sytuacji. Profesor pisał: „28 marca 1992 r. Rada Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce dyskutowała mój wniosek dotyczący przekazania archiwum łańcuckiego (w posiadaniu instytutu) do kraju i w zasadzie wniosek taki przyjęła. Jest to dopiero pierwszy krok i Rada wymieniła szereg warunków, które będą musiały być wypełnione. Jak na razie został zrobiony pierwszy krok i oczywiście trzeba się uzbroić w cierpliwość”.

Decyzja Rady, będąca bardzo po naszej myśli, nie zintensyfikowała jednak relacji z instytutem. Nie wszystkim osobom z jego kierownictwa (o czym dowiedzieliśmy się z czasem) była ona w smak. Dla nas natomiast niektóre warunki wyznaczone przez instytut okazały się trudne do spełnienia, m.in. warunki należytego przechowywania i udostępniania archiwów w Zamku. Choć przeprowadzone ekspertyzy były pozytywne, to odmowa nadania im urzędowego placet przez AGAD przeszkadzała w ich przekazaniu do PIN. Trudnością było określenie statusu Muzeum–Zamku. Funkcjonował on jako instytucja państwowa o własnej tożsamości prawnej. W tym czasie w kraju trwały debaty, podczas których ważyły się losy reprivatyzacji majątności zagrabianych właścicielom od 1944 r. na podstawie aktów tzw. władzy ludowej. Gdyby weszła ona w życie, Zamek mógłby (choć nie musiał) jej podlegać i zmienić status. Tego jednak nikt nie wiedział. Nawet nie starano się, by hipotetycznie nas o tym poinformować. Co ciekawe, w marcu 1992 r. o status ten pytał attaché kulturalny Ambasady R.P. w Waszyngtonie Andrzej Jarecki w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie w związku z możliwością darowizny na rzecz Muzeum Zamku w Łańcucie. Nie wiem z czyjej inspiracji i po co robił. Być może nie działo się to bez udziału prof. Wandycza, który nosił się z zamiarem powiadomienia ambasady o naszej sprawie z PIN.

Instytut oczekiwał również udziału Muzeum w pracach nad przekazywaniem archiwaliów. Jak się z czasem okazało, chodziło o wkład w koszty mikrofilmowania oryginałów czy ich transportowania do kraju. Wreszcie spodziewał się rekompensaty za swoją pieczę nad łańcuckimi archiwami, starania o nie i przekazanie do kraju. Pod uwagę brana była rekompensata rzeczowa w postaci dostarczenia PIN materiałów wartościowych do studiowania w Ameryce spraw polskich. Niczego takiego na podporządkowaniu nie mieliśmy. Ewentualnie mogłyby to być kopie łańcuckich archiwaliów z innych zbiorów (np. z APŁ). Nawet gdyby to było możliwe, miało to dla nas w praktyce, tak jak udział w pracach nad archiwum, wymiar finansowy, a Muzeum–Zamku nie było na to stać. Sytuacja ta, zwłaszcza po marcu 1992 r., skłaniała nas, by szukać wsparcia nie tylko u prof. Wandycza.

Z wypowiedzi prof. Grossa wiedzieliśmy o bliższych więzach instytutu z Polską Akademią Umiejętności na początku jego działalności oraz po reaktywacji Akademii w 1990 r. Stanowiło to dla nas inspirację, by zabiegać o poparcie PAU naszych dążeń wobec instytutu. W maju 1993 r. o takie wsparcie wnioskował ówczesny prezes PAU prof. Gerard Labuda, którego popierał członek PAU prof. Janusz Pajewski. W rezultacie w piśmie PAU do PIN 24 maja 1993 r. stwierdzono, „iż z uwagi na wykorzystanie archiwum do celów naukowych byłoby wskazane, żeby znajdowało się ono w Polsce”.

Na przełom lat 1992 i 1993 kierowane były pierwsze zapytania o pozyskanie archiwaliów za „Wielką Wodę”, ale inne niż do PIN. Dyrektor Wojtowicz miał okazję zwrócić uwagę dr Jareckiego na kwestie związane z łańcuckimi archiwami w PIN, zresztą nie całkiem mu obce. W ślad za tym postępowała eksplikacja naszych poczynań. Zawierała m.in. nasze intencje i dążenia, przebieg sprawy z PIN oraz informacje o zbiorze w Provo. Prosił o pomoc w pozyskaniu obu zbiorów znajdujących się w Stanach Zjednoczonych. Odpowiedź była pozytywna. Jego konkretyzacji przeszkodziła tragiczna śmierć dr. Jareckiego w maju 1993 r. Jego następczyni Alina Magnuska obiecała pomoc w transporcie archiwów do kraju. Dyrektor Wojtowicz uzyskał też od dr. Janusza Ciska, ówczesnego dyrektora w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Jorku, obietnicę, że instytucja udostępni bezpłatnie urządzenia techniczne do skopiowania archiwaliów ze zbioru PIN.

W tym przypadku również pojawiły się sugestie, byśmy próbowali pozyskać fundusze z Fundacji Jurzykowskiego. Nie złożyliśmy jednak takiego wniosku, ponieważ wiarygodne opinie wskazywały, że szanse na ich otrzymanie były co najmniej nikłe. O takie fundusze staraliśmy się w kraju, we władzach i instytucjach lokalnych i wojewódzkich, a w 1993 r. w Ministerstwie Kultury i Sztuki, jednak bezskutecznie. W tej sprawie mogła być też pomocna Fundacja na Rzecz Muzeum–Zamku w Łańcucie, była bowiem dopiero w trakcie powstawania.

Zdarzało się, że Zamkowi, bez jego inicjatywy, proponowano pomoc i współpracę w działalności dotyczącej archiwaliów. Nie były one interesujące, więc przyjęto tylko jedną ofertę. Złożył ją w grudniu 1992 r. dr Jerzy Jaruzelski, autor publikacji historycznych. Od prof. Wandycza wiedział o prowadzonych staraniach sprowadzenia zbioru nowojorskiego i proponował pomoc, powołując się na amerykańskie koneksje. Wkrótce okazało się, że przed złożeniem oferty wiedział o istnieniu zbioru, jednak o przebiegu starań o niego i inne archiwa już nie – dowiedział się o tym dopiero po jej złożeniu. Znamion jego pomocy można więc było się dopatrywać co najwyżej w kilku nadesłanych informacjach i sugestiach o niewielkiej przydatności. Wątek ten zakończyła rozmowa z dr. Jaruzelskim 8 czerwca 1993 r. w Warszawie. Po dywagacjach o finansowych aspektach powrotu zbioru z PIN dr Jaruzelski sugerował, że powinna się tym zająć Naczelna Dyrekcja Archiwum Państwowych (NDAP), a zbiór powinien trafić do AGAD. To zapewniłoby finansowanie działań.

To nie była enuncjacja wspierająca nasze starania, lecz godząca w nie, stąd niepewność, czy dr Jaruzelski rzeczywiście przez cały czas miał intencję pomocy czy może też baczenia na nasze poczynania. Niepewność tę potęgował fakt, że enuncjacja była w swojej wymowie i w czasie zbieżna, a w każdym razie bliska wspomnianemu już nastawieniu dystansu, dezaprobaty i sprzeciwu wobec naszych działań krajowych instancji archiwalnych. Oczywiście, mogła to być zbieżność czy bliskość niezamierzona. Trudno jednak nie zauważyć, że w pierwszej połowie 1993 r. Zamkowi odmówiono zwrotu zespołu APŁ (marzec), a ówczesny Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych prof. Jerzy Skowronek zabiegał u Konsula Generalnego RP w Nowym Jorku Jerzego Surdykowskiego o wieści na temat relacji Zamku z PIN, choć takie mógł uzyskać w Łańcucie. Wkrótce po ich otrzymaniu (maj 1993 r.) i kilka dni po rzeczony enuncjacji poinformował dyrektora Wojtowicza, że podjął działania na rzecz „scalenia Archiwum Potockich z Łańcuta”, życząc sobie, by przekazał mu korespondencję dotyczącą tej sprawy oraz by uzgadniał z nimi dalsze posunięcia (początek czerwca 1993 r.). Mimo że deklaracja miała charakter informacyjny, a oczekiwania postać próśb, dyrektor Wojtowicz odmówił wydania korespondencji (bez zgody respondentów).

Treść zawarta w wypowiedzi prof. Skowronka, zwłaszcza w kontekście wskazanych wydarzeń dotyczących Zamku i jego w nim wizyty 1 lipca, nie była jednak jednoznacznie oczywista co do swej istoty, przesłanek i intencji. Można ją było zrozumieć np. jako chęć współpracy, ale także jako zamiar prowadzenia działań na rzecz powrotu zespołu nowojorskiego na własną rękę, bez naszego udziału. Miejscem podjęcia tych i innych spraw miała być się rozmowa między nami z dyrektorem Wojtowiczem a prof. Skowronkiem. Przystępując do niej, chcieliśmy poznać rzeczywiste stanowisko NDAP na temat naszej sprawy z PIN i starać się o jej poparcie. Zamierzaliśmy również podnieść kwestię scalenia wszystkich łańcuckich archiwaliów oraz ich ulokowania w Muzeum–Zamku w Łańcucie. Ponadto chcieliśmy uzyskać wsparcie dla

naszych poszukiwań w AGAD w zespole APŁ materiałów potrzebnych do bieżącej działalności Zamku, a przez to nabyć wiedzy o rzeczywistej zawartości zespołu i stanie jego udostępniania.

Rozmowa odbyła się 15 lipca 1993 r., a jej początek mógł być dla nas deprymujący. Zostaliśmy na wejściu potraktowani jak pomniejszy petent. Nie tylko nasze wypowiedzi przerywano (np. gdy podjęliśmy temat rozproszenia łańcuckich archiwaliów), lecz także musieliśmy wysłuchać, że w porównaniu z wilanowskim archiwum Potockich archiwum łańcuckie ma drugorzędne znaczenie dla dziejów polskich XVIII i XIX w. Chwilę później okazało się, że nasz rozmówca nie znał zawartości archiwum łańcuckiego. Wszystko to nie zbiło nas z pantałyku, posiadaliśmy bowiem tak obszerną wiedzę o łańcuckich archiwaliach, że nikt nie był w stanie w tym temacie ani nam nakazać, ani zarzucić. Za nami stała też inicjatywa i pewien postęp w sprawie powrotu zbioru nowojorskiego. Być może też z tego powodu późniejsza atmosfera rozmowy była bardziej partnerska, koncyliacyjna. Dało się to odczuć podczas naszej sugestii podjęcia starań o powrót zbioru z Provo, którą prof. Skowronek przyjął do realizacji. Według niego mogłoby to się odbyć w ramach relacji między NDAP a amerykańskimi mormonami i przybrać formę wymiany mikrofilmów. Po złożeniu obietnicy przekazania kopii inwentarza zbioru otrzymaliśmy zapewnienie pozyskania przez Muzeum-Zamek tych mikrofilmów. Nasza sugestia co do starania się o pozyskanie łańcuckich dyplomów ze zbioru w Biturgu nie wzbudziła dyskusji, ale też nie została odrzucona. Podczas rozmowy o naszych relacjach z PIN też nie obyło się bez „smaczków”. Znaczna część deliberacji dotyczyła ewentualnego miejsca kopiowania nowojorskiego zbioru – w USA czy w Polsce oraz kosztów, z opłatami transportowymi włącznie. Szacunkowy koszt wynosił 100 tys. dolarów. Deliberacje były podobne do wypowiedzi dr. Jaruzelskiego. Dano nam do zrozumienia, że po wymianie korespondencji naszego rozmówcy z J. Surdykowskim nawiązywane były bezpośrednie kontakty między NDAP a PIN. Po przedstawieniu przez dyrektora Wojtowicza treści listu od prof. Grossa z 22 czerwca 1993 r. mogące budzić co do tego wątpliwości (zasadne) nikt nawet nie usiłował ich negować. Ustalono, że Zamek przez pół roku będzie samodzielnie się starał pozyskać zbiór nowojorski, a jeżeli nie będzie w stanie tego zrobić, to zajmie się tym (już bez jego udziału) NDAP, który będzie mógł korzystać z naszej pomocy i ewentualnych środków pozyskanych na ten cel.

Prof. Skowronek na naszą prośbę rekomendował nas dr. Stępniakowi, wówczas dyrektorowi AGAD, do poszukiwania w APŁ potrzebnych Zamkowi materiałów na temat jego odwodnienia przed 1939 r. Po zakończeniu rozmowy przeszliśmy do AGAD, gdzie nas już oczekiwano. Życzliwie przyjął nas dyrektor dr. Stępniak i towarzyszący nam przez całą wizytę mgr Jarosław Zawadzki, w którego bezpośredniej gestii pozostawał APŁ. Zezwolono nam zobaczyć zespół w jego fizycznej postaci oraz potwierdzono, że jego niemała część, zwana potocznie „ogonem APŁ”, jest dopiero w trakcie opracowywania – nie ma jeszcze inwentarza i nie jest powszechnie dostępna. Nic dziwnego, że nie dało się znaleźć od ręki dokumentacji potrzebnej Zamkowi. Mimo to osiągnęliśmy więcej niż można było zakładać. Nie tylko zyskałszy orientację na temat zamkowych archiwaliów, lecz wraz z tą wizytą zaczęły rodzić się podwaliny pod przyszłe dobre, a nawet przyjazne relacje między Zamkiem a AGAD. Taki ich charakter już wkrótce miał się okazać niezwykle znaczący.

Nie bez związku z lipcowymi wydarzeniami pozostały przemiany w naszej działalności archiwalnej. Do początku 1994 r. skupiała się ona na samodzielnym pozyskaniu zbioru nowojorskiego, ale bez tracenia z oczu z innych zbiorów. Mimo starań nie zdołaliśmy go pozyskać w umówionym z prof. Skowronkiem terminie. Zajął się tym, podobnie jak pozyskiwaniem zbiorów z Provo i Bitburga, NDAP, przejmując prace nad scalaniem łańcuckich archiwów. W przyszłości miało to sprzyjać połączeniu archiwów, ale niekoniecznie usytuowaniu ich oryginałów w Zamku. Rola Zamku sprowadzała się więc jedynie do pomocy, którą rzeczywiście służył. Jednak jego samodzielne działania o tym charakterze schodziły na dalszy plan. Aby utrzymać samodzielność, nie wystarczała znajomość spraw archiwalnych, chęć ich pozyskiwania i scalania. Zamek nie dostał na to funduszy, a jego pozycja i możliwości w staraniach były mniej znaczące niż krajowych instytucji archiwalnych (choć nie zawsze im się to udawało, zob. losy łańcuckich pergaminów w Bitburgu), które zapewniały lepsze warunki przechowywania i udostępniania dokumentów.

W tej sytuacji musiała nastąpić zmiana naszych działań. Priorytetem przestało być uzyskanie zbioru nowojorskiego, a zgromadzenie w Zamku jak najpełniejszego zasobu jego dawniejszych archiwaliów, co było możliwe przede wszystkim w postaci kopii. Ponieważ ich oryginały znajdowały się głównie w dyspozycji NDAP, a w praktyce AGAD, bo tam trafiały pozyskane zbiory, siłą rzeczy stawiało to nas w roli suplikanta, a stan relacji Zamku z tymi instytucjami znacząco się liczył.

W relacjach tych występowały one w różnych rolach. Naczelną Dyрекcyjną Archiwów Państwowych ze względu na jej nadrzędność była adresatem inicjatyw Zamku na rzecz starań o powrót z zagranicy łańcuckich archiwów i podejmowała stosowne działania. Działo się tak w przypadku prof. Skowronka, jego następczyni doc. Darii Nałęcz, a potem prof. W. Stępnika. Osoby te także honorowały obietnicę prof. Skowronka, zgodnie z którą Zamek może liczyć na kopie swoich archiwów.

Rola Archiwum Głównego Akt Dawnych wynikała z jego uczestniczenia, niekiedy wprost, w działaniach NDAP. Posiadało ono główny zasób archiwaliów i w istocie prowadziło proces scalania z nimi tych, które wracały do kraju. W praktyce polegało to na opracowywaniu niezinventaryzowanych archiwaliów i nadawaniu zespołowi APŁ całościowego, jednolitego kształtu w postaci kilkutomowego inwentarza o ponad pięciu tysiącach sygnatur. Zamek mógł więc pozyskiwać, głównie za sprawą AGAD, kopie archiwaliów na swoje potrzeby. Wraz z procesem ujednolicenia kształtu APŁ, co trwało sporo czasu, do Zamku napływały kopie wraz z ich inwentarzami na mikrofilmach i nośnikach elektronicznych. Nie były to darowizny, Zamek płacił za nie NDAP i z reguły po kosztach materiałów.

Relacje Zamku z AGAD skupiały wokół pozyskiwania materiałów archiwalnych. Kontakty z NDAP raczej nie wykraczały poza tę sprawę, a ich częstotliwość nie była duża, natomiast z AGAD były one nieco bliższe i częstsze. Na samym początku były niezbyt fortunne (odmowa przekazania APŁ do Zamku), jednak po naszej wizycie w Archiwum w lipcu 1993 r. znacznie się ociepliły. Nie bez znaczenia była otwartość na nasze potrzeby i osobista życzliwość mgr. J. Zawadzkiego, z którym najczęściej się kontaktowaliśmy, oraz kierownictwa tej instytucji, w tym dr. Huberta Wajsa, a z naszej strony cierpliwość i gotowość do współpracy. Staraliśmy się wpływać na decyzje AGAD dotyczące opracowania APŁ przez dopytywanie, na jakim ono jest etapie, i wspomagając je. Jednocześnie zabiegaliśmy o to, by Zamek zyskiwał kopie archiwaliów i ich inwentarze.

Najpierw skupiało się to na „ogonie APŁ”, który coraz lepiej poznawaliśmy. W pracach pomagaliśmy m.in. przez dzielenie się wiedzą łańcuckiej natury, udostępniając sprawozdanie prof. T.E. Modelskiego o początku porządkowania Archiwum Zamkowego czy wspólne poszukiwanie możliwości i środków mogących przyspieszyć te prace. Wraz ze wstępną zgodą dyrektora Stępniaaka z lipca 1994 r. na kopiowanie „ogona APŁ” sugerowaliśmy kolejność, w jakiej miałyby być kopiowane jego elementy. W rezultacie Zamek w porozumieniu z AGAD przygotował zasady i procedury postępowania z kopiami w Łańcucie, w tym ich udostępniania, a sprawy archiwalne powierzono mgr. Danielowi Reniszewskiemu z biblioteki zamkowej. Te reguły stosowano w odniesieniu do kopii archiwaliów wracających z USA. Wraz z ich powrotami zabiegaliśmy o ich kopie, jak również o informowanie nas o przebiegu scalania ich oryginałów z APŁ. Tego rodzaju relacje Zamku z obiema instytucjami miały bardziej konkretną postać przy okazji działań w różnych sprawach, poczynając od tych dotyczących zbioru nowojorskiego.

Wiosną 1994 r. prof. Skowronek powiadomił dyrektora Wojtowicza o nawiązaniu współpracy między NDAP a PIN, obejmującej także losy nowojorskiego zbioru. Stanowiła o nich umowa z lutego tego samego roku. Według umowy zbiór zostanie przekazany do Polski na koszt NDAP, tu zostanie zmikrofilmowany, a mikrofilmy jego i dodatkowe mikrofilmy z materiałów z zasobu AGAD dostanie PIN. Uwzględniała ona też nasze starania, przewidując, że prof. Skowronek z ramienia NDAP porozumie się z dyrektorem Wojtowiczem co do usytuowania zbioru nowojorskiego. Nie oznaczało to bynajmniej otwarcia drogi jego powrotu do Łańcuta. W tym czasie nie było też możliwości powrotu do kraju zbiorów z Provo i Bitburga, ponieważ starania o to nie były satysfakcjonujące.

Decyzją NDAP realizacją lutowej umowy miał się zajmować dr W. Stępniaak. Nie śledziliśmy ani jej przebiegu, ani postępu opracowywania archiwaliów, co było z naszej strony nieroztropne. Powrót dokumentów przykuł natomiast uwagę rodziny Potockich. Co ciekawe, archiwalia nie wzbudzały ich zainteresowania, gdy znajdowały się w PIN, mimo że należały przecież do „Potocki Family Papers”. W jej imieniu hr. Marek Potocki jesienią 1994 r. w korespondencji z prof. Skowronkiem stwierdził, że wracające archiwalia powinny się znaleźć w łańcuckim Zamku oraz prosił, by listów osobistych pisanych po 1918 r. nie udostępniać publicznie bez konsultacji z rodziną. Być może z tego powodu w tomie drugim inwentarza APŁ przy niektórych sygnaturach wskazano rok, od którego można udostępnić dokumenty nim oznaczone. Podejmowane były również próby wydobycia z Muzeum-Zamku kopii jego korespondencji w sprawach archiwalnych, jednak nie były one udane.

Archiwalia przybyły z Nowego Jorku do Warszawy pod koniec 1994 r.²⁰, o czym informowały różne środki masowego przekazu.²¹ Nie dziwi to – w końcu powrót tego rodzaju dokumentów nie zdarzał się codziennie i w precedensy nie obfitował. Szkoda tylko, że relacje na ten temat nie obyły się bez błędów.²²

²⁰ J. Zawadzki, Zarys historii Archiwum Potockich z Łańcuta. „Miscellanea Historico-Archivistica” 1997, t. VIII, s. 30.

²¹ Zob. np. „Rzeczpospolita” 19-20 listopada 1994 r., nr 269 (3818), wyd. 3, s. 1.

²² *Ibidem*, 13 grudnia 1994 r., nr 289 (3938), wyd. 2, s. 5.

Dopełnieniem tego powrotu była sesja naukowa o archiwaliach różnych gałęzi rodu Potockich zorganizowana przez NDAP, AGAD i Muzeum-Zamek w jego wnętrzach w kwietniu 1995 r.²³ Było interesująco i nieco odświeżająco. Prof. Skowronek przekazał Zamkowi pierwsze mikrofilmy dokumentów ze zbioru nowojorskiego, pojawiły się nawet pogłoski na temat możliwości powrotu zbioru z Provo. Na pełną satysfakcję z powrotu zbioru nowojorskiego było jednak przedwcześnie. Po jego przybyciu do Warszawy i w późniejszym czasie pojawiły się sygnały, że nie jest on kompletny. Już w 1994 r. można było znaleźć wzmianki mogące sugerować, że została przekazana tylko część dokumentów.²⁴ Okazało się, że nie przysły np. listy Jerzego Potockiego do matki Elżbiety z lat 1919 i 1924, które skopiowałem w PIN w 1991 r., a w 2005 r. dopełniłem nimi APŁ. Sprawa wyszła na jaw dzięki prowadzonym przez mgr. Reniszewskiego analizom internetowego inwentarza PIN w 2007 r. oraz porównaniu ich wyników z zasobami APŁ i wiedzą o stanie zbiorów w PIN w 1991 r. Rezultat był niewątpliwy – w APŁ brakowało sporej części zbioru nowojorskiego, która znajdowała się w nim w 1991 r. Sporządziliśmy zestawienie tych braków. Nie były to bynajmniej zwarte całości czy kolekcje wchodzące w skład zbioru, lecz powyrywane z nich fragmenty (np. z kolekcji listów radziwiłłowskich), jakby przypadkowo i mechanicznie. Nie wiadomo, czy braki te powstały z czyjegoś niedopatrzania czy też zamierzonej działalności w PIN, czy wreszcie są rezultatem niedostatecznej staranności bądź niekompetencji krajowych odbiorców. Nie było wątpliwości, że taki stan rzeczy nie powinien trwać dłużej. Zaalarmowaliśmy o tym AGAD i NDAP, naciskając na podjęcie interwencji, która by zmieniła zaistniałą sytuację. Nie omieszkaliśmy też prosić o pomoc prof. Wandycza, poczynając od mojej rozmowy z Profesorem w Poznaniu w maju 2007 r. Profesor jak zawsze nie odmówił pomocy. Odnosząc się do całej sprawy, dr Stępniaak ocenił „wpływ na pisma panów do prof. Wandycza był bardzo istotny” dla jej pomyślnego załatwienia. Exodus zbioru nowojorskiego zakończył się wreszcie w 2008 r., gdy znalazł się w całości w APŁ.²⁵

Po konferencji łańcuckiej w 1995 r. wydawać by się mogło, że przyszła pora na zajęcie się sprawą powrotu łańcuckich archiwaliów z Provo, zwłaszcza że niemożliwy był powrót zbioru z Bitburga. Przez dłuższy czas nie mieliśmy informacji na temat tego, czy były podejmowane jakieś działania w sprawie Provo, co mogło się wiązać ze śmiercią prof. Skowronka (lipiec 1996 r.) i zmianami personalnymi w instytucie. Jesienią 1997 r. zwróciliśmy się więc do ambasady w Waszyngtonie.

Przekazaliśmy dane o zbiorze archiwaliów w Provo, w tym kopię jego inwentarza, uzasadniliśmy powody starań o jego powrót oraz prosiliśmy o pomoc w tym względzie. W odpowiedzi (marzec 1998 r.) attaché kulturalna Alina Magnuska zaleciła, by zwrócić się do Provo z zapytaniem o możliwość i ewentualne warunki pozyskania archiwaliów, by uczynić to wspólnie z Naczelną Dyрекcją Archiwów Państwowych, a o tym działaniu powiadomić ambasadora RP w Waszyngtonie. Zwróciliśmy się więc do doc. Darii Nałęcz, nowej naczelnej dyrektor archiwów państwowych, która odesłała nas do dr. Stępniaaka. Odrzucił on

²³ Materiały z sesji zostały opublikowane w „Miscellanea Historico-Archivistica” 1997, t. VIII.

²⁴ Zob. przypis 21.

²⁵ Odnotował to J. Zawadzki, *Zakończenie procesu scalania Archiwum Potockich z Łańcuta*. „Miscellanea Historico-Archivistica” 2009, t. XVII, s. 150 i n.

jednak propozycję współpracy z zapowiedzią, że sprawa zostanie „załatwiona” bez udziału Zamku. Taka sytuacja bywa potocznie nazywana „wykolegowaniem”. Dalsze działania na rzecz powrotu zbioru z Provo nie są mi znane. Wiadomo jedynie, że doc. D. Nałęcz zawarła umowę ze stroną mormońską i zbiór przywieziono do kraju.²⁶ Uroczyste jego przekazanie nastąpiło 19 grudnia 2000 r. w Warszawie. W skład delegacji mormońskiej wchodził przedstawiciel nie tylko uniwersytetu w Provo, lecz także mormońskiego kościoła i Genealogical Society of Utah, co pozwala sądzić, że ekwiwalentem za nasze akta był zapewne dostęp mormonów do polskiej archiwalnej dokumentacji osobowej (ksiąg metrykalnych?). Wraz z dyrektorem Wojtowiczem otrzymaliśmy indywidualne zaproszenia na to wydarzenie. Mogliśmy obejrzeć wystawkę dokumentów i mapek wybranych z tego zbioru, wysłuchać okolicznościowych wystąpień osób z obydwu stron oraz publicznego poświadczenia przez naczelną dyrektorkę naszego udziału w staraniach o powrót archiwaliów z Provo. Już w styczniu 2001 r. w mormońskim tygodniku kościelnym w USA ukazała się relacja o tej uroczystości.²⁷

Po powrocie zbioru z Provo zrodził się pomysł, by umożliwić społeczności Łańcuta i Ziemi Łańcuckiej poznanie naszych działań na rzecz powrotu i scalania łańcuckich archiwaliów. W tym celu odbyłem rozmowę z dr. Eugeniuszem Szalem, która została opublikowana w lokalnym miesięczniku.²⁸ Przybliżyłem stan rzeczy w tej dziedzinie. Nie wiedzieliśmy wtedy, że przed nami będzie jeszcze niemało do zrobienia.

Dążenie do scalania łańcuckich archiwaliów obejmowały oczywiście dyplomy pergaminowe. Chcieliśmy tego także dla nich, czemu dawaliśmy wyraz. Od 1991 r. wiedzieliśmy o ich usytuowaniu w niemieckim Bitburgu, w zbiorach dr. Tomasza Niewodniczańskiego. Dzięki pozyskaniu kopii ich katalogu aukcyjnego z 1978 r.²⁹ orientowaliśmy się w ich zasobie. Sprawę scalenia dyplomów poruszaliśmy m in. w kontaktach z NDAP. Jesienią 1994 r. otrzymaliśmy wiadomość, że starania nie przyniosły satysfakcjonujących rezultatów. Potwierdzono tylko stałość stanowiska dr. Niewodniczańskiego, z którym relacje Zamku ogólnie układały się dobrze. Dr. Niewodniczański informował Zamek w 1984 r. o możliwości nabycia łańcuckich archiwaliów od J. Volkoffa, na konferencji łańcuckiej w 1995 r. podarował Zamkowi dokument dotyczący średniowiecznego Łańcuta, nie skąpił też wiadomości o losach łańcuckich archiwaliów na zachodzie. Zamek, niejako dopełniając obrazu ich losów, informował go o powrocie zbiorów z USA do kraju i włączaniu do APŁ, nie pomijając sugestii, że takie samo usytuowania bitburskich pergaminów byłoby nad wyraz trafne i pożądane. Przez lata jednak nie nalegaliśmy zbyt, by doprowadzić do szybkiego scalania pergaminów z resztą archiwaliów. Powód tego był oczywisty – dr. Niewodniczański zdecydował, by własnym sumptem zapewnić im profesjonalne opracowanie. Nie sądziliśmy, by mogły one liczyć na to po wcieleniu do APŁ. Opracowania dokonali krakowscy mediewiści z kilku instytucji naukowych. W Krakowie zostały one też wydane drukiem³⁰, choć były

²⁶ Zawadzki J., *Przekazanie do AGAD części Archiwum Potockich z Łańcuta*. „Archeion” 2001, t. III, s. 276-280.

²⁷ Tobler D.F., *Polish treasure donated to national archives*. „Church News” 13 stycznia 2001, s. 5.

²⁸ *O zbiorach archiwalnych Zamku w Łańcucie*. „Gazeta Łańcucka” 2001, nr. 3, 5, 6.

²⁹ Florence Montreynaud. *Archives Potocki-Kmita 1147-1837* (kopia w moim posiadaniu).

³⁰ Zob. przypis 16.

zamiary, by publikacja była powiązana z AGAD. Z woli dr. Niewodniczańskiego dokumenty wróciły do kraju, nie dopełniły jednak zbiorów APŁ, tylko trafiły w 2009 r. do Zamku Królewskiego w Warszawie.

W tej sytuacji nasza działalność w sprawie dyplomów skupiła się na pozyskaniu ich kopii. Wiedzieliśmy, że takie dr. Niewodniczański przekazał Instytutowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego. Nasza próba pozyskania ich w 1998 r. spełzła jednak na niczym. Nie uzyskaliśmy ich też z Instytutu Historii PAN w Krakowie, gdzie pergaminy opracowywano – uprzedzono nas, że kopie są złej jakości. Jednocześnie zasugerowano, żeby starać się o zdjęcia cyfrowe oryginałów ze zbioru w warszawskim Zamku. Uzyskaliśmy na to zgodę dr. Niewodniczańskiego, potwierdzoną później przez jego małżonkę. Zgodził się też na to prof. Andrzej Rottermund, dyrektor Zamku. Zajmując się archiwaliami Potockich zgromadzonymi za granicą, ustaliliśmy, że istnieją jeszcze jeden jego zbiór, który jest przechowywany we Lwowie. Nigdy nie zostały one wywiezione z Polski, a znalazły się poza jej granicami w rezultacie zmian terytorialnych, gdy pozbawiono ją Kresów Południowo-Wschodnich.

Informacji na temat zbioru, tj. co się na niego składa i gdzie się konkretnie znajduje, poszukiwaliśmy głównie w literaturze³¹. Okazało się, że zbiór ten powstawał w trakcie działalności centralnego zarządu dóbr i interesów Potockich we Lwowie w latach 1876–1939. Nie ma też wątpliwości, że poza miejscem usytuowania i organizacyjną odrębnością zasadniczo nie różnił się od łańcuckiego Archiwum Zamkowego. Z niego się wywodził w XIX w., należał do rodziny Potockich, był wynikiem i instrumentem ich różnorodnej aktywności oraz ją dokumentował. Jego zasoby stanowią więc kontynuację i dopełnienie wątków Archiwum Zamkowego – jest wobec niego merytorycznie komplementarny. Jest też zasobny, liczy bowiem ponad 600 j.a. (60 tys. stron). Właściwości te wskazuje inwentarz zbioru, którego kopię dyrektor Wojtowicz pozyskał osobistymi staraniami dla Zamku. Oczywiście było więc, że nie wolno go zaniechać w naszej działalności.

Zbiór ten obecnie jest przechowywany w Lwowskiej Naukowej Bibliotece im. V. Stefanyka (LNB), co oznacza, że po 1939 r. pozostał niezniszczony, choć nie wiem na ile kompletny. Nie wiem też, czy między 1939 a 1944 r. miał z nim jakkolwiek styczność Alfred Potocki bądź ktoś z jego ramienia. Bardziej prawdopodobne jest to, że podzielił los innych instytucji i archiwów prywatnych. Podczas pierwszej sowieckiej okupacji Lwowa ówczesne jej władze likwidowały archiwa, zarówno te polskie, jak i ukraińskie. W 1940 r. powołały do życia m.in. Lwowską Filię Biblioteki Akademii Nauk USRR, protoplastę LNB, do której najpewniej trafił zbiór Potockianów. Ponieważ jej główną siedzibą była lwowskie Ossolineum, znalazł się on więc pod jej dachem, ale nie stał się częścią zbiorów ossolińskich³². Nie pozostawało to bez znaczenia w naszych poczynaniach.

Przez wzgląd na usytuowanie i zasobność zbioru zdawaliśmy sobie sprawę, że pozyskanie oryginałów graniczyłoby z cudem. W grę mogły wchodzić jedynie stara-

³¹ E. Gumeniuk, *Archiv Potockich*. „Naukowo-Informacyjny Biuletyn Archiwnej Upravlnija USSR” 1963, nr 4, s. 57-65; S. Pijaj, *Archiwa rodzinno-majtkowe w zbiorach państwowych we Lwowie*. *Informator*, Warszawa 1995, s. 67-69

³² S. Pijaj, *Archiwa rodzinno-majtkowe i spuścizny z terytorium dawnej Galicji (Ich losy i stan obecny)*. „Studia Historyczne” 2012, R. LV, t. 1(217), s. 59, 68, przypis 66.

nia o pozyskanie kopii ich wszystkich. Nie można było liczyć na skuteczność działań indywidualnych, nawet tych starannie przemyślanych. Potrzebna była działalność sformalizowana, instytucjonalna. Z tą myślą skierowaliśmy nasze kroki do ambasady Ukrainy w Warszawie. W lecie 1997 r. przedstawiliśmy nasze starania o archiwalia Potockich oraz prosiliśmy o pomoc w pozyskaniu kopii zbioru lwowskiego i informacji, czy w archiwach ukraińskich znajdują się księgi miejskie Łańcuta i księgi stanu cywilnego parafii łańcuckiej z okresu staropolskiego³³. Wskazano nam, że sprawy te wchodziły w zakres polsko-ukraińskiej umowy archiwalnej i protokołu wykonawczego, i na tej podstawie mogłyby być realizowane. Właściwe byłoby więc zwrócenie się za pośrednictwem ambasady do głównych ukraińskich władz archiwalnych. Po złożeniu w ambasadzie stosownych pism, czekaliśmy na jakąkolwiek odpowiedź, by po roku monitować o niego, ale na próżno. Nasze zabiegi okazały się więc bezskuteczne. Powiadomiliśmy o wszystkim NDAP, uzyskując zapewnienie dyrektor D. Nałęczy, że państwowa służba archiwalna będzie się starała o kopię lwowskiego zbioru. W 2000 r. nasze nadzieje z tym związane okazały się płonne. Myśl, że może jednak uda się dostać kopię archiwów pojawiła się wiosną 2004 r.

Wywołała ją wiadomość, że między wrocławskim Ossolineum a Lwowską Biblioteką Naukową (LBN) zawarto porozumienie o wzajemnym udostępnianiu zbiorów i ich kopiowaniu. Sejm RP przyznał Ossolineum środki finansowe na ten cel, a Ossolineum zadbało, aby kopiowane części zbioru ossolińskiego, które po 1946 r. zostały we Lwowie, znalazły się w Polsce. Mając nadzieję na objęcie kopiowaniem lwowskich Potockian, zwróciliśmy się z taką prośbą do dr. Adolfa Juzwenki, dyrektora Ossolineum. Dyrektor Juzwenko wyszedł naprzeciw naszej inicjatywie i był gotów włączyć „nasz” zbiór w ossolińską akcję kopiowania, a konsulat RP we Lwowie deklaryował jej wsparcie. W styczniu 2005 r. w rozmowie z dr. Juzwenką pojawiła się potrzeba sprawdzenia, czy zbiór, który nie miał ossolińskich proveniencji, może być objęty tym działaniem. Niestety okazało się, że nie może, a Zamek nie był w stanie zgromadzić środków finansowych (według szacunkowej oceny mogących sięgnąć ponad 100 tys. zł), by samodzielnie pozyskać kopię. Nie zniechęciło nas to jednak do sprowadzenia kopii archiwaliów do Zamku.

³³ Zachowanych jest zaledwie kilka ksiąg miejskich z Łańcuta sprzed rozbiorów i to w rozproszeniu, część z nich to kopie. Wiadomo, że w archiwach dzisiejszej Ukrainy zachowały się, choćby z racji położenia miasta i jego wielowiekowych rozlicznych odniesień kresowoschodnich, źródła jego dziejów. Ich pełen zasób nie jest znany, może tam też znajdują się księgi miejskie. Zadając to pytanie, liczyliśmy na możliwość poszerzenia wiedzy na ich temat. W przypadku ksiąg metrykalnych parafii (była jedna) z okresu staropolskiego, wiadomo, że zostały one w czasie II wojny światowej zrabowane przez okupantów z ówczesnego Archiwum Diecezjalnego w Przemysłu. Istnieją podobno poszlaki, że mogły trafić do Lwowa, a stamtąd na Zachód (Śląsk?). W 1991 r. dwukrotnie skierowałem zapytanie na ten temat do instytucji genealogicznych mormonów w USA, nie dostałem jednak żadnej odpowiedzi. Wiadome jest, dzięki łaskawości ks. prof. H. Borcza, autora wielu publikacji historycznych i dyrektora Archiwum Archidiecezjalnego w Przemysłu, że przed 1939 r. znajdowały się tam parafialne księgi: chrztów za lata 1633–1642, 1688–1705, 1705–1772, 1722–1742, 1742–1744, 1774–1779, ślubów za lata 1708–1722, 1772–1742, 1742–1774, zmarłych za lata 1710–1778, 1770–1780, zbiorcze chrztów, ślubów i zmarłych za lata 1777–1784. Jestem księdzu dyrektorowi głęboko wdzięczny za te informacje.

W 2007 r. podczas wspólnych z NDAP starań o dopełnienie APŁ łańcuckimi archiwaliami, nadal znajdującymi się w nowojorskim PIN, staraliśmy się zachęcić dyrekcję, by ponownie zajęła się lwowską sprawą. Przekazaliśmy jej dane na temat lokalizacji i wielkości zbioru. W lipcu tego samego roku wicedyrektor NDAP prof. Stępiak powiadomił nas, że „Naczelna Dyrekcja Archiwów Państwowych włączy mikrofilmowanie archiwaliów do planu mikrofilmowania poloników w zbiorach Ukrainy, który będzie realizowany w 2008 r. (...), a pozyskane mikrofilmy zostaną przekazane do Muzeum Zamku w Łańcucie”. Ta jakże pomyślna wiadomość wymagała tylko realizacji w praktyce, jednak do tego nie doszło. Docierająca do nas plotka niosła, że to za sprawą organizacyjno-personalnych zawirowań w NDAP. Zamek ponawiał więc starania o mikrofilmowanie. W latach 2008 i 2009 zastępczyni dyrektora instytucji dr B. Berska potwierdziła, że temat jest jej znany i pozostaje on w dalszych planach NDAP, jednak nie podała jakichkolwiek konkretów.

Do dziś nie wiem, czy te „dalsze plany” się ziszczyły i czy kopia zbioru lwowskiego znajduje się w kraju. Nie prowadziła do tego też nasza ponowna próba w 2012 r. współdziałania z Ossolineum w jej pozyskaniu, z podobnych jak poprzednio powodów. Nadal jest więc o co się starać. Nie dotyczy to wszakże różnej pojedynczej dokumentacji, która już znalazła powrotną drogę do Zamku w Łańcucie. Relacjonując sprawę powrotów, nie sposób tego nie odnotować, choć niekiedy sam miałem z tym do czynienia.

Jednym z najwcześniejszych był powrót *Księgi Inwentarzowej Biblioteki Julińskiej* autorstwa inż. Adama Szefera z 1926 r. (później uzupełnianej). Od 1944 r. *Księga* pozostawała w rękach rodziny Ludwika Buszty, który pracował w pałacu myśliwskim Potockich w Julinie. W 2001 r. Muzeum-Zamek w Łańcucie otrzymał *Księgę* od jego syna Stanisława. Doczekała się ona szczegółowego omówienia i badawczego odniesienia oraz przedruku³⁴. Nie był to jedyny powrót dokumentacji bibliotecznej.

W 2008 r. dyrektor Wojtowicz dowiedział się, że taką dokumentację posiada amerykański Getty Research Institute w Los Angeles. Są to *Catalogus bibliothecae Lancutensis, Stanislai principis Ludomirski z 1757 r.* obejmujący ok. 800 pozycji oraz *Catalogue de la bibliothèque Łańcut de Son Excellence Monsieur le comte Alfred Potocki z 1832 r.*, zawierający ok. 1800 druków i 7500 książek wraz z suplementem sięgającym 1846 r. wraz z wykazem partytur muzycznych³⁵. Starania dyrektora Wojtowicza prowadzone drogami dyplomatycznymi zakończyły się w 2012 r., kiedy to ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce Lee A. Feinstein, wizytując łańcucki Zamek, przekazał mu facsimile obydwóch katalogów³⁶. O ich wcześniejszych dziejach nie mam żadnej wiedzy.

Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku księgi gości. Istnieją dwie księgi – jedną prowadzono w Zamku w latach 1872–1944, drugą w pałacu w Julinie w latach 1923–1943. Księgi zapełnione są przede wszystkim wpisami osobowymi, głównie autografami osób przyjmowanych w każdej z siedzib, w tym z 1930 r. Józefa Po-

³⁴ A. Cholewianka-Kruszczyńska, D. Reniszewski, *Dzieje łowiecko-leśnego księgozbioru Potockich z Łańcuta*, Biblioteka Julińska, Łańcut 2015, s. 43 i n.

³⁵ Obydwa inwentarze nowojorskiego zbioru „Potocki Family Papers” (PIN) odnotowują katalog biblioteczny z lat 1836–1861. Warto byłoby dokonać porównań obu katalogów z XIX w.

³⁶ Odnotowała to „Gazeta Łańcucka” luty 2012 r., nr 2/200, s. 1 i 7.

tockiego z Antonin czy Jerzego Potockiego, dla których Zamek był niegdyś domem rodzinnym. Wpisy te są przeplatane zapiskami o charakterze kronikarskim, literackim, memoratywnym, podziękowaniami za gościnę, a niekiedy ilustracjami (m.in. akwarelami W. i J. Kossaków z 1904 r.). Karty i strony ksiąg nie były numerowane, a wpisy umieszczano dwustronnie, przy czym na stronach z autografami monarszymi nie dokonywano innych wpisów. Układ wpisów jest chronologiczny, choć na początku księgi zamkowej zakłócony. Ostatni wpis poprzedził wyjazd z kraju Alfreda Potockiego w 1944 r. Od tego roku losy księgi julińskiej i jej drogi do Muzeum-Zamku były takie same, jak *Księgi Szefera*. W literaturze bywa ona przywoływana jako *Julin. Księga gości, Księga Julińska* (A. Cholewianka-Kruszczyńska), także jako *Album wpisowy Julin 1923* (W. Błotko).

Zamkowa księga gości została wywieziona wraz z inną dokumentacją za granicę w 1944 r. Zaczerpnięto z niej autografy do publikacji pamiętników Alfreda Potockiego³⁷, gdy była w posiadaniu Izy Alfredowej Potockiej. Po jej śmierci trafiła w ręce antykwariusza paryskiego, od którego nabył ją dr A. Ciechanowiecki³⁸, a z czasem została objęta ustanowioną w 1986 r. Fundacją Zabiorów im. Ciechanowieckich w Zamku Królewskim w Warszawie. Tam też obecnie się znajduje się obecnie, określona na karcie inwentarzowej jako *Księga gości w pałacu Potockich w Łańcucie z lat 1878–1944*. Najpierw z jej treścią zapoznał się dyrektor Wojtowicz. W 2009 r. poprosiliśmy dr. Ciechanowieckiego o zgodę na skopiowanie księgi na potrzeby Zamku³⁹. Zgodę taką uzyskaliśmy w lecie 2009 r., „pod warunkiem, że do 2025 r. będzie ona dostępna jedynie dla bona fide naukowców, a nie dla ogółu publiczności, a szczególnie mediów”⁴⁰. W porozumieniu z dyrekcją Zamku Królewskiego w 2010 r. zeskanowanie księgi zlecono Bibliotece Głównej Politechniki Warszawskiej, skąd skan trafił do Łańcuta. Z badawczego punktu widzenia obie te księgi mogą być przydatne do poznawania nie tylko lokalnych faktów czy wydarzeń, lecz także różnych sytuacji o charakterze społeczno-kulturowym. Dostarczają też asumpt do refleksji metodologicznej nad tym jakże specyficznym typem źródła historycznego.

Walorami poznawczymi, choć innej natury, nie ustępuje księgom dokument w postaci pergaminowej broszury. Jest to akt fundacyjny łańcuckiego fideikomisu, zwany Statutem Ordynacji Łańcuckiej, założonego przez Alfreda Potockiego w 1830 r. Dokument ten również znalazł się za granicą w 1944 r., gdzie był przechowywany wraz z łańcuckimi dyplomami pergaminowymi. Przed ich sprzedażą „został wycofany z tego zespołu przez rodzinę”⁴¹. Nie wiem, jakie były jego późniejsze losy, ani kiedy i jak znalazł się w rękach Günтера Wolfganga Sprunkla, antykwariusza w Vaduz i Wiesbaden. Wiadomo, że w połowie lat 70. XX w. zakupił część księgozbioru z biblioteki julińskiej.⁴² Antykwariusz, jednocześnie kolekcjoner i historyk sztuki w 2005 r. za

³⁷ Zob. *Ibidem*, s. 3.

³⁸ AC 29 stycznia 2009 r.

³⁹ Autor do AC 23 marca 2009 r., 20 maja 2009, 3 sierpnia 2009 r.

⁴⁰ AC 29 sierpnia 2009 r. Od 1997 r. posiadam zgodę dr. Ciechanowieckiego na badawcze korzystanie z tej księgi.

⁴¹ AC 29 stycznia 2009 r.

⁴² A. Cholewianka-Kruszczyńska, D. Reniszewski, *Dzieje łowiecko-leśnego księgozbioru Potockich...*, *op.cit.*, s. 63.

pośrednictwem przedstawiciela Henryka Sanetry przekazał Muzeum–Zamkowi oryginał Statutu Ordynacji⁴³. Podjęte przy tej okazji próby uzyskania informacji o darach i ewentualnie innych łańcuckich archiwaliach i ich losach spełzły na niczym.

W Archiwum Zamkowym przed 1944 r. znajdował się także zbiór dokumentów kartograficznych. Nie ma informacji, by miały one własny spis, inwentarz czy katalog, nie mówiąc o opracowaniu. Wiadomo natomiast, że zawierał kilka map Łańcuta i okolic z połowy XVIII w. autorstwa Wojciecha Antoniego Borowskiego⁴⁴, w tym dwie większe z datacją 1750 i 1759 r. Tą drugą skopiował w 1933 r. S. Cetnarski, zapewne na potrzeby swojej książki o Łańcucie⁴⁵. Losy tej mapy po 1944 r. nie są znane. Raczej nie trafiła wraz z inną kartografią łańcucką do AGAD, którą odłączono by od reszty łańcuckiego zespołu archiwalnego.⁴⁶ W powojennej historiografii Łańcuta korzystano z kopii tej mapy, opatrzonej niekiedy różnymi danymi.⁴⁷ W tym czasie natomiast była dostępna *Kommensuracja gruntów miasta Łańcuta i Przedmieścia Łańcutskiego 1758 we wrocławskim Ossolineum, zawierająca pomiary do tej mapy*.

W 2010 r. mapa odnalazła się w szczecińskim antykwariacie i została nabyta przez Muzeum–Zamek. Ponieważ nie figuruje w inwentarzu żadnego zbioru łańcuckich archiwaliów za granicą, nie można wykluczyć, że nigdy kraju nie opuściła, a poza Łańcut została wywieziona w „jakiś naganny sposób”. Jej tytuł na oryginale poświadczają, że jest to mapa Łańcuta z 1759 r.⁴⁸ Specyfika tej mapy polega na tym, że oprócz graficznego obrazu miasta podaje też nazwiska lub pełnione funkcje posesji, które się na nie składały. Warta osobnego studium wyraźnie sygnalizuje brak badań nad kartografią Łańcuta i potrzebę ich podejmowania. W połączeniu z *Kommensuracją 1758*, innymi dość licznymi inwentarzami dóbr i osiadłości miasta oraz Metryką Józefińską stanowi bardzo ważne źródło poznania społeczno-gospodarczej rzeczywistości Łańcuta, co najmniej (ale nie tylko) w II połowie XVIII w. Takich powrotów – jak tu wskazywane – nigdy dość, zwłaszcza że wciąż ma co do łańcuckiego Zamku wracać.

Relacja o dotychczasowych powrotach archiwaliów łańcuckich Potockich mogłaby się kończyć opiniami i ocenami, jednak nie powinna. Nie uwzględnia bowiem wszystkiego co się na te powroty składało, zwłaszcza jeśli chodzi o działania krajowej zwierzchności archiwalnej, a poza tym nie brak jej subiektywności. Gdyby jednak miało dojść do ewaluacji, nie powinno się pominąć pewnych faktów. Najważniejszy z nich dotyczy tego, że to my jako pierwsi wystąpiliśmy z inicjatywą i zapoczątkowaliśmy starania o powroty archiwaliów do miejsc, z których się wywodziły – do Polski i Łańcuta. Z racji ich rozpadu na odrębne zbiory nasze inicjatywy

⁴³ Także frak, zapewne Alfreda Potockiego z czasów jego służby dyplomatycznej w Londynie w latach 1844–1846.

⁴⁴ Informuje o tym monografista łańcuckiego Zamku J. Piotrowski w biogramie: *Borowski Wojciech Antoni*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Kraków 1936, s. 351.

⁴⁵ Reprodukacja tej kopii w: M. Nitkiewicz, *Łańcut pod zaborem, okres pierwszy (1772–1867)*, Łańcut 1996, s. 13.

⁴⁶ AGAD. J. Płoch, *Inwentarz...*, *op.cit.*, s. 30

⁴⁷ Zob. M. Nitkiewicz, *Łańcut pod zaborem...*, *op.cit.* s. 95-96.

⁴⁸ Dobrej prezentacji i jej tytułu dokonuje: J. Kluz, *Łańcut – plan miasta z 1759 r.* „Cenne, bezcenne, utracone” 2012, nr 3/72 (kwartalnik lipiec–wrzesień), s. 6-7, choć niezrozumiałe jest stwierdzenie, że „plan z 1752 r. stał się podstawą Kommensuracji z 1764 r.”

dotyczyły sprowadzenia do kraju każdego z nich. Gdy starania o powrót znalazły się głównie w gestii krajowych instytucji archiwalnych, w miarę naszych możliwości współuczestniczyliśmy w nich. W rezultacie łańcuckie archiwalia znajdujące się od 1944 r. na zachodzie wróciły w swej lwiej części do Polski, a nawet poszerzone o dokumentację Izy Alfredowej Potockiej. Nie wszystkie one jednak znalazły się w swoim macierzystym zespole, jakim dziś jest APŁ w AGAD. Powrót łańcuckich archiwaliów do Zamku powiódł się tylko pośrednio, bo w postaci ich kopii, i nie w pełni, bo wciąż brak kopii części z nich. To ani nie cieszy, ani nie satysfakcjonuje, a wymaga zmiany. Oby to jak najszybciej nastąpiło.

Krzysztof Jankowiak

DOI: 10.30657/pha.37.2025.21

[Poznań]